Nr. 153 Kraków, Wtorek dnia 10 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie: Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji: Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji: **Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
Administracji: **Rynek główny L. 22.**

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Burza za Atlantykiem.

Zdaje się, że lato tegoroczne nie będzie tak jałowe w polityczne wiadomości, jak zwykle inne lata bywają, bo ledwie w Europie po tragicznej śmierci Carnota trochę przycichło, zrywa się już burza, wprawdzie nie u nas, lecz za Atlantykiem, w Stanach Ameryki północnej, gdy jednak wszystko, co się tam dzieje, przybiera najczęściej rozmiary potworne, oddziaływanie zaś Ameryki na Europę, pod względem ekonomicznym, jest niepoślednie, przeto łatwo być może, że i my odczujemy skutki hnraganu, który, zerwawszy się nad Mitchiganem, jak iskra elektryczna przeleciał cały kontynent amerykański i porwał umysły aż nad brzegami Oceanu Spokojnego.

W ciągu ostatniego półrocza, tylekroć zwracaliśmy uwagę naszych czytelników na finansowe przesilenie w Stanach Zjednoczonych, wskazując, gdzie należało szukać źródła złego, że ponowne roztrząsanie tego przedmiotu, uważamy w tej chwili za zbyteczne. Zresztą w miarę, jak wypadki będą się tam rozwijały, nie raz jeszcze będziemy musieli omawiać sprawę amerykańskiego pozesilenia, a wtedy uzupełni się to, czego się dawniej nie powiedziało.

Dziś zaznaczamy przedewszystkiem fakt, że największa wolność tak polityczna, jak i osobista, nie zapewnia jeszcze szczęścia człowiekowi — nigdzie bowiem ta wolność większych, niż w Ameryce północnej, nie święciła tryumfów, a mimo to ludność tamtejsza zrywa się, burzy istniejący rzeczy porządek i za broń chwytając, chce sobie lepsze jutro wywalczyć. Tam, gdzie nikt nie pyta, ani kto cię rodzi, ani skąd pochodzisz; gdzie każdy obywatel może zostać najwyższym dygnitarzem tego lub owego Stanu, a nawet prezydentem całej Unji; tam, gdzie do bogactw i zaszczytów każdemu bez wyjątku stoi droga otworem — krótko mówiąc, w tej Ameryce mlekiem i miodem płynącej, gdzie nawet zbrodniarz europejski, jeśli się tylko do miejscowych ustaw zastosuje, może zażywać sławy człowieka honorowego i sięgnąć po dostojeństwa — otóż w tej Ameryce, będącej dotąd eldoradem dla europejskiego proletarjusza, zrobiło się piekło!... Wolność, jak widzimy, nie uszczęśliwiła tam człowieka.

Po stwierdzeniu tego faktu, który dla wybujałych umysłów starej Europy ma znaczenie doniosłe, mimo woli nasuwa się pytanie: co tam teraz wyniknie z ruchów robotniczych?

Odpowiedzieć na to nie łatwo. Czy rząd będzie miał siłę złamać opór strejkujących, którzy w tej chwili zamienili się już w formalnych rewolucjonistów? A jeżeli znajdzie w sobie tę siłę, czy będzie tłumy kartaczował? A gdyby rząd uległ, czy masy utrzymają teraźniejszą konstytucję, która ich nie umiała uszczęśliwić? W razie zaś, gdyby jej nie chciały, czy nie zaapelowałyby przypadkiem do dyktatury, z której później mogłaby powstać nawet monarchja? Kto wie zresztą, czy robotnicy zostawszy raz panami położenia, nie pokusiliby się o urzeczywistnienie swego ideału, którym dotąd jest dla nich państwo socjalistyczne, a nawet komunistyczne. W każdym razie do przeróżnych doświadczeń byłoby tam pole szerokie, Europa zaś odniosłaby pośrednio przynajmniej tę korzyść, że przekonałaby się nie na własnej skórze, o ile pewne eksperymenty mogą być korzystne dla dobra powszechnego.

Dziś poprzestajemy na zanotowaniu tych kilku uwag ogólnych — wpierw bowiem, nim ostatnie słowo o ruchu amerykańskim będzie można wypowiedzieć, muszą wypadki rozwinąć się, a idee skrystalizować, na co w tym kraju, gdzie wszystko pędzi z szybkością elektryki, chyba długo czekać nie będziemy.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Zwołanie delegacyj wspólnych na 14 września postanowiono pod wpływem obopólnych nalegań tak ze strony rządu austrjackiego, jak i węgierskiego. Oba rządy objawiły życzenie, żeby odroczenie delegacyj na jesień, które nastąpić musiało ze względu na ostatnie przesilenie gabinetu węgierskiego, nie przeszkodziło obu parlamentom w ich pracach normalnych. Z tego powodu przyszło tedy do ustanowienia tak wczesnego terminu sesji delegacyj, a rząd wspólny przyjął go i zatwierdził, uznając ważne okoliczności wyżej przytoczone, tem więcej, że budżet na r. 1895 uchwalono dopiero na wiosnę i nie tak łatwo zajść może potrzeba jakiejś w nim zmiany. W sferach decydujących liczą na to, że delegacje ukończą swoje obrady do 15. października, a w takim razie Rada państwa będzie mogła być zwołaną prawie w tym samym czasie, co z. roku. Węgierska Izba poselska zbierze się prawdopodobnie jeszcze przed końcem sesji delegacyj, (która w tym roku odbywać się będzie w Budapeszcie), żeby przeprowadzić dyskusję budżetową.

Sprawą uregulowania płac urzędników państwowych zajmuje się gorliwie osobna komisja ministerjalna, pod przewodnictwem szefa sekcyjnego dra Rittnera. Przewodniczący komisji miał się wyrazić, że tę kwestję można tylko albo załatwić gruntownie, albo jej wcale nie poruszać. Dotychczasowy przebieg obrad komisji każe się spodziewać, że w niedługim stosunkowo czasie uda się ku powszechnemu zadowoleniu przeprowadzić pożądane uregulowanie stosunków urzędniczych.

Wobec zarzekania się socjalistycznych dzienników, że socjalizm nie ma nic wspólnego z anarchizmem, wskazuje *National Ztg* na pomost, który łączy socjalistów z anarchistami: faktem jest, że cały legjon takich, którzy ongi przysięgali na Bebla i Liebknechta, ugrupował się później około anarchistycznego sztandaru. I tak Reinsdorff, niecny sprawca zamachu pod Niederwaldem, stracony następnie w Hali, długie lata był czynny w socjalno-demokratycznym ruchu rzemieślniczym. Niedawno temu uciekł Wilhelm Werner, filar socjalnej demokracji i kandydat na posła, do Anglji i odrazu przemienił się tam w najzagorzalszego wodza anarchistów. Kupiec Auerbach, berliński kandydat na posła do parlamentu przeszedł, wyemigrowawszy do Ameryki, także do obozu anarchistów. Hermann i towarzysze, którzy przed dwoma laty debiutowali na pierwszem zebraniu anarchistów berlińskich, byli do niedawna najczynniejszymi zwolennikami socjalnej demokracji. Zresztą nie należy wcale do rzadkości, że zdeklarowani anarchiści obradują w berlińskich zgromadzeniach ludowych wspólnie z socjalistami. W ostatnim czasie zwracały w Berlinie uwagę plakaty, na których zapraszano na zebranie do Rixdorfu wyraźnie socjalistów i anarchistow, dla omówienia lokalnej i centralnej organizacji. Istnienie więc stycznych punktów między anarchistami a socjalistami na polu spraw rzemieślniczych nie ulega wątpliwości. — Jak donoszą wyżej wymienionemu pismu, przybrała sprzedaż broszur anarchistycznych w ostatnim czasie ogromne rozmiary; rozchwytywano formalnie z anarchistycznej bibljoteki zeszyty: 1) rewolucyjne rządy; 2) do młodzieży; 3) komunistyczny anarchizm. O rozwoju anarchistycznej sekty w Niemczech daje wyobrażenie fundusz dla wspierania przyaresztowanych „towarzyszy“: w jednym roku zebrano na ten cel 4.500 marek; z tego jedną trzecią złożyła Anglja i Ameryka. W ostatnich czasach wydalono z Niemiec kilku zagranicznych anarchistów, między innymi pewnego Czecha, Dedecka, z Metzu. W ostatnim, przez socjalistów inscenizowanym bojkocie browarów berlińskich, brali anarchiści czynny udział.

Orędzie prezydenta Casimir-Periera doznało w Rosji dość przychylnego przyjęcia. *Nowoje Wremja* jest przekonane, że podniesie ono urok Francji. Casimir-Perier odzywa się jako przedstawiciel moralnie i materjalnie silnego narodu, zajmującego w Europie poczesne i słusznie należące mu się miejsce. Kto świadom swej siły, ten działa spokojnie, logicznie i energicznie, świadomość zaś taka przebija się w orędziu Periera.

Z powodu ostatnich zmian w kierownictwie paryskiej policji tajnej poruszono myśl stworzenia nowego urzędu ministra lub dyrektora policji. W sprawie tej zasięgnięto opinji dwóch byłych prefektów policji, pp. Kheratry i Andrieux. Pierwszy uważa utworzenie ministerstwa policji za wielkie dobrodziejstwo, godząc się z zapatrywaniem b. szefa tajnej policji, p. Macé, wedle którego centralizacja policji oddziałałaby bardzo dodatnio na służbę policyjną. Słynny Andrieux jest przeciwnego zdania. Minister policji byłby autokratą i narażony na powszechną nienawiść. P. Andrieux pragnie, aby poszczególne gałęzie policyjne zaopatrywano obficiej w *nervus rerum* — w pieniądze!

W angielskiej Izbie lordów wniósł, jak wiadomo z telegramów, b. premier, lord Salisbury bil, który ma na celu zniesienie, a przynajmniej ograniczenie prawa przytułku. Ostrze tego bilu zwróciłoby się w pierwszym rzędzie, w razie jego przyjęcia, przeciw żydom, a następnie przeciw anarchistom. Charakterystycznem jest to, że prezes gabinetu, lord Rosebery, zwalczał tylko uzasadnienie i formę wniosku.

Zapisywaliśmy już wiadomość o wycofaniu się Gladstone'a z życia publicznego. Dziś, jeste-

śmy w możności stwierdzenia, że wieść ta opierała się na prywatnym liście „wielkiego starca“, wystosowanym do wyborców midlotkiańskiego okręgu w Edynburgu. W okręgu tym, reprezentowanym przez długie lata przez Gladstona postawiono obecnie na kandydata Gladstończyka, sir T. Gibron-Carmichael'a.

Ze spraw szkolnych.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z d. 2 lipca b. r.:

1) Wyznaczyć na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Horodence Teodora Sucharowskiego, kierownika tamtejszej 5 klasowej szkoły.

2) Ustanowić osobnego nauczyciela religji izraelickiej dla szkół ludowych, męskiej i żeńskiej w Chrzanowie, od pierwszego września 1894 r.

3) Ustanowić drugiego nauczyciela religji rz. kat. dla szkół ludowych w Stryju, od 1 września 1894 roku.

4) Ustanowić osobnego nauczyciela religji rz. kat. dla szkoły ludowej imienia Konarskiego we Lwowie, od 1 września 1894 r.

5) Zorganizować jednoklasową szkołę ludową w Brzeziu-Gruszkach, pow. Bochnia, od 1 września 1895 r.

6) Przekształcić jednoklasowe szkoły ludowe w Zabierzowie, Skawie, Niżniowie i Romanowie na dwuklasowe, od 1 września 1894 r.

W budżecie krajowego funduszu szkolnego na rok 1894 wyznaczył Sejm kwotę 800 złr. na urządzenie w r. b. w Krakowie kursu wakacyjnego nauki zręczności (*Slöjdu*) dla nauczycieli szkół ludowych; oraz 800 złr. na urządzenie takiego samego kursu w Sokalu. Rada szkolna krajowa postanowiła użyć tych kwot w ten sposób, że po 290 złr. wyznaczyła na pokrycie kosztów urządzenia tych kursów w Krakowie i Sokalu, resztę zaś po 540 złr. przeznaczyła na zasiłki po 30 złr. dla 18 nauczycieli szkół ludowych, mających wziąć udział w kursie krakowskim, oraz dla 18 nauczycieli, przeznaczonych dla kursu sokalskiego.

Na kurs, który odbędzie się w Krakowie, powołała Rada szkolna krajowa i przyznała zasiłki następującym nauczycielom:

Antoniemu Pindlowi z Buczkowic, okręgu szkolnego bialskiego; Antoniemu Wroniewiczowi z Rzegociny, okręgu bocheńskiego; Józefowi Rogozińskiemu z Borzęcina, okręgu brzeskiego; Leopoldowi Halmowi z Rzepiennika strzyżowskiego, okręgu gorlickiego; Józefowi Deponowskiemu z Bobowej, okręgu grybowskiego; Józefowi Frączkowi z Kolbuszowy dolnej, okręgu kolbuszowskiego; Władysławowi Saneckiemu z Giedlaszowej, z okręgu łańcuckiego; Józefowi Rybaczewskiemu z Laszek gościnnych, okręgu mościskiego; Janowi Bibie z Myślenic; Janowi Pirogowi z Kamienia, okręgu niziańskiego; Czesławowi Smoluszcze z Jazowska, okręgu nowosądeckiego; Edmundowi Ząbkowi z Ropczyc; Janowi Bogdańskiemu z Jacmierza, okręgu sanockiego; Romualdowi Bielikiewiczowi z Kobła starego, okręgu staromiejskiego; Andrzejowi Nowakowi z Grębowa, okręgu tarnobrzeskiego; Franciszkowi Gancarzowi z Zawady, okręgu tarnowskiego; Józefowi Nowakowi z Lachowic, okręgu żywieckiego; Franciszkowi Łuszczkiemu z Dynowa, okręgu brzozowskiego.

Na kurs w Sokalu powołała Rada szkolna krajowa i przyznała zasiłki następującym nauczycielom: Janowi Burczakowi z Bóbrki, okręgu bobreckiego; Włodzimierzowi Krzyżanowskiemu z Jezierzan, okręgu borszczowskiego; Janowi Kusznirowi z Czernicy, okręgu brodzkiego; Maurycemu Szwajkowskiemu z Kozłowa, okręgu brzeżańskiego; Jerzemu Ambroziakowi z Łyśca starego, okręgu bohorodczańskiego; Michałowi Wiszniewskiemu z Romaszówki, okręgu czortkowskiego; Włodzimierzowi Kaszyckiemu z Rożniatowa, okręgu dolińskiego; Michałowi Sozańskiemu z Jasienicy solnej, okręgu drohobyckiego; Teofilowi Chechlińskiemu z Lubienia wielkiego, okręgu grodeckiego; Władysławowi Jasińskiemu z Kałusza; Onufremu Wasyjczukowi z Peczeniżyna, okręgu kołomyjskiego; Andrzejowi Zarugiewiczowi z Kut, okręgu Kossowskiego; Józefowi Żakiemu z Burkanowa, okręgu podhajeckiego; Bronisławowi Tustanowskiemu z Kurowic, okręgu przemyślańskiego; Stefanowi Podlaszeckiemu z Podkamienia, okręgu rohatyńskiego; Mikołajowi Stefaniowowi z Okna, okręgu skałackiego; Dymitrowi Andrejce z Trembowli i Juljanowi Sozańskiemu z Isajów, okręgu turczańskiego.

Z WYSTAWY.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów 8 lipca.

Piękne było w piątek wieczorem pożegnanie dziatwy szkolnej z żółkiewskiego. Przed odjazdem udali się malcy do księcia Adama Sapiehy z owacją. Jeden z nich, uczeń Ołekszyn, wystąpił z szeregu i przemówił do księcia, zapewniając, że dzień, w którym zwidzili Wystawę, uwieczni się w ich pamięci. Nie mogąc należycie ocenić wszystkiego, na co patrzyli, czerpać będą naukę na przyszłość. Prezes odpowiedział im serdecznie, życząc, aby wynieśli stąd przedewszystkiem tę naukę, iż w zdrowym kraju nie istnieją różnice obowiązków. „Szkoda — mówił książę — iż nie było was tu wcześniej; bylibyście ujrzeli wystawę bydła waszych ojców, któraby was przekonała, do jakich rezultatów dochodzi się przy pracy. Natomiast Panorama racławicka dała wam wyobrażenia, co włościanie zdziałać mogą. Wracajcie tedy do domów i pracujcie i uczcie się na pożytek Ojczyzny!“ Dziatwa odjechała uszczęśliwiona, żegnana dźwiękami młodocianej kapeli, która w chwilę potem witała nowych gości, 234 uczniów i 26 uczennic z Sanoka, z dyrektorem Tokarskim na czele i 70 włościan z Mikuliniec pod wodzą dra Brodzińskiego. Wczoraj rano przybyła znów inna wycieczka. O ósmej przywiózł osobny pociąg z Łańcuta dawno zapowiedzianych gości pod przewodem wice-marszałka powiatu, posła Bol. Żardeckiego. Liczną drużynę, około 600 głów liczącą, składają włościanie łańcuccy w liczbie 400, rękodzielnicy, stu członków „Gwiazdy“, uczniowie warstatu tkackiego i szkoły wyrobu sukna w Rakszawie i garść młodzieży szkoły ludowej w Łańcucie. Na kolei witali uczestników pożytecznej wycieczki imieniem dyrekcji Wystawy członkowie komitetu przyjęć, którzy ich następnie zaprowadzili na śniadanie do baraków na stryjskiem, poczem rozpoczęło się gremjalne zwidzanie Wystawy. Na placu tymczasem znajdowało się już przeszło tysiąc dzieci szkolnych; byli to chłopcy i dziewczęta ze szkół lwowskich im. św. Zofji, św. Elżbiety, św. Marcina, Staszica i Piramowicza, nie licząc pensjonatów żeńskich. Nadto bawiły na placu uczennice państwowej szkoły przemysłowej pod kierownictwem dyrektora Tschirschnitza w liczbie przeszło stu. Gości łańcuckich powitali u bramy dr Marchwicki i p. Ihnatowicz i zaprawadzili przedewszystkiem do Panoramy.

Dziś rano przybyło 120 uczni gimnazjum drohobyckiego, oraz 200 włościan i rękodzielników, których z Gorlic przywieźli pp. Adam Skrzyński i Biechoński.

Dziś w południe hr. Roman Potocki, jako prezes rady pow. łańcuckiej, dał u Baczyńskiego obiad na blisko 600 nakryć dla gości łańcuckich.

Pogoda sprzyja Wystawie od kilku dni; mamy zaledwie chwilowe deszcze ulewne, po których tylko powietrze się odświeża, a pielgrzymki z miasta ciągną na stryjskie.

Od dzisiaj rozpocznie zwidzać systematycznie Wystawę wojsko w partjach po stukilkudziesięciu ludzi. Wycieczki takie odbywać się będą co niedzielę i co święto, dziennie zaś przybywać będą dwie do trzy partje. Wojsko oprowadzać będzie b. kapitan, p. Antoni Bensa, urzędnik galic. Tow. gospodarskiego.

Za wpływem i staraniem marszałka powiatu, p. Adama hr. Gołuchowskiego, zawiązał się w Husiatynie obszerniejszy komitet, z obywateli, księży, urzędników, nauczycieli i naczelników gmin, mający na celu zebranie potrzebnych datków pieniężnych na wysłanie 100 dzieci z powiatu husiatyńskiego, pod przewodnictwem nauczycieli. Na pierwszy początek Rada powiatowa udzieliła 50 złr., a zaś p. Adam hr. Gołuchowski złożył również 50 złr.

Liczną wycieczkę do Lwowa urządza z powiatu mieleckiego poseł Stefan Sękowski. Udział w niej wezmą włościanie i rękodzielnicy, nauczyciele i dziatwa szkolna, a przyłączy się do niej duchowieństwo i obywatelstwo okoliczne, razem przeszło 300 osób. Rada pow. mielecka uchwaliła na ten cel kwotę 500 złr., a to 100 zasiłku dla nauczycieli, 300 dla włościan i rzemieślników niezamożnych, a 100 dla ubogich dzieci szkolnych. Nadto 40 dzieci bierze na swój koszt poseł Sękowski.

Pisma poznańskie donoszą o zamierzonej wycieczce uczniów szkół średnich z pod zaboru pruskiego. Wycieczce tej przewodniczyć będzie p. Fr. Dobrowolski, redaktor *Dziennika Poznańskiego.*

Dyrekcja Wystawy otrzymała z Budapesztu następującą depeszę od komitetu polskiego, który urządza z Węgier wycieczkę do Lwowa: „Wszystkie Izby handl. i przem. i stowarz. kupieckie, Izby adwokatów, profesorowie, młodzież akademicka, koła literackie i reprezentacja stolicy i kraju — zapowiedziały liczny współudział w wycieczce oficjalnej, przez komitet polski organizowanej. Pociąg osobny wyruszy z Budapesztu na Kraków do Lwowa 12 sierpnia. — Za komitet: prezes Ludwik Stempień, sekretarz Pujanowski-Pobóg“.

Dyrekcja Wystawy otrzymała nader serdeczny list od p. Gasztowta z Paryża, w którym tenże usprawiedliwia, że przyjazd dawnych uczniów szkół polskich w Paryżu, na Wystawę kościuszkowską z wielu względów nie może przyjść do skutku. „Będziemy z wami myślą i duchem — pisze p. Gasztowt — prosimy o nas myśleć“. — P. Gasztowt oznajmia w końcu, że stowarzyszenie byłych uczniów szkoły Batignolskiej, wysłało na Wystawę naszą swoje druki, oraz graficzne zestawienie 29-letniej swej działalności.

Od dnia 5 czerwca do 4 lipca włącznie zwidziło Wystawę osób płacących 173.068. W liczbę tę nie ujęto tych osób, które wchodzą na Wystawę za permanentkami, kupionemi w dyrekcji, wliczono jedynie tylko osoby, które zwidziły Wystawę za biletami, kupionemi w kasie wystawowej lub za biletami blokowemi. Gdyby się do powyższej sumy dołączyło osoby, mające wstęp na Wystawę za permanentkami, to liczba osób, zwidzających Wystawę, przeniosłaby dwieście kilkanaście tysięcy. Pałac Sztuki od dnia 5 czerwca do dnia 4 lipca zwidziło 18.872 osób.

Głębokie wiercenie doszło dzisiaj do 225 metrów. Jak dotąd, ciągle jest opoka, zdaniem geologów jednak, na głębokości około 300 metrów powinna trysnąć woda. Zdanie to opierają oni na tem, iż studnie na cytadeli i na Łyczakowskiej rogatce, posiadają również głębokość około 300 metrów.

Dyrekcja Wystawy podpisała umowę o zaprowadzenie obok saloonu amerykańskiego, elektrycznej strzelnicy amerykańskiej. Strzelnica ta ma być w ten sposób urządzoną, iż każdy trafny strzał sygnalizować będzie dzwonek elektryczny, a za strzały, w środek tarczy wymierzone, przyznawać będą nagrody.

Wydział Towarzystwa „Rodzina“ w myśl uchwały rady nadzorczej, postanowił urządzić zjazd swoich członków we Lwowie w dniu 4 i 5 sierpnia b. r. W dniu 4 sierpnia wieczorem, odbędzie się zebranie członków w sali ratuszowej, gdzie obradować będzie rada nadzorcza nad zmianą statutu. W niedzielę 5 sierpnia zbiorą się uczestnicy zjazdu na Wałach hetmańskich o 8 rano, skąd udadzą się wozami kolei elektrycznej na plac Wystawy, celem jej zwidzenia. O godzinie 2 po południu odbędzie się obiad w jednej z restauracji na placu, poczem nastąpi dalsze zwidzenie Wystawy. Wieczór przedstawienie w teatrze. Dyrekcja kolei państw. zniżyła cenę jazdy do Lwowa a dyrekcja Wystawy cenę wstępu dla uczestników.

P. Nawratil, inspektor przemysłowy dla Galicji i Bukowiny, urządził w osobnym pawilonie wystawę przyrządów ochronnych dla robotników, którą wczoraj otwarto. Przemysłowcom i robotnikom udziela p. Nawratil chętnie objaśnień co niedziela.

* *
*

W dniu dzisiejszym rozpoczął się III Zjazd polskich techników. Do naszego miasta zjechali się z wszystkich stron kraju, a nawet z poza jego granic, technicy, inżynierowie, urzędnicy techniczni i cały poczet wybitnych ludzi, którzy tej gałęzi wiedzy się poświęcili i w niej pracują na chlubę i pożytek narodu. Wczoraj już popołudniowemi i wieczornemi

pociągami przybyła znaczna część uczestników zjazdu i ci dla wzajemnego zapoznania się, zebrali się tego wieczora w kasynie miejskiem. Raut rozpoczęło 9-tej. Z galerji przygrywała kapela 30 p. p. Kiedy na dany znak uspokoiło się na salach, wystąpił na estradę dr. Pomianowski, prezes kasyna, i serdecznem przemówieniem powitał gości. Oklaski odpowiadały mowcy, poczem rozległy się w sali dźwięki mazurka Dąbrowskiego, przyjęte z niezwykłym entuzjazmem. Następnie imieniem komitetu, zajmującego się zjazdem, pozdrowił przybyłych kolegów p. Goltenhal, inżynier kolejowy. Po tych oficjalnych powitaniach nastąpiła ożywiona pogadanka, robienie i odnawianie znajomości, podczas gdy w bocznej sali odbywały się zapisy do poszczególnych sekcyj, tudzież na wspólne obiady, bankiety, wycieczki i t. p. Dziś odbywa się na na placu wystawowym pierwsze plenarne posiedzenie zjazdu w hali muzycznej. Zebranie rozpoczęło się o 11-tej. Przemawiali: prezes Tow. Politechnicznego, marszałek ks. Sanguszko, prezydent Mochnacki, prezes ks. Sapieha i rektor politechniki. Odczyt po posiedzeniu wygłosi poseł Szczepanowski.

Dziś wieczorem odbędzie się w hali muzycznej koncert najpopularniejszego u nas towarzystwa śpiewackiego „Echa", na którym wykonane będą po raz pierwszy nagrodzone na konkursie „Echa" utwory muzyczne. Na koncert ten przybył umyślnie z Warszawy kompozytor p. Müncheimer, jako jeden z laureatów tego konkursu.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 8 lipca.

(N. T.) Po długim szeregu najróżniejszych uroczystości i przyjęć, jak to mówią, oficjalnych, przyszła wreszcie kolej na placu Wystawy i na moment innego rodzaju, na uczczenie nieurzędowe i nie dygnitarza. Liczne grono przedstawicieli wszystkich niemal sfer obywatelskich, a przedewszystkiem b. uczestników ostatniej walki narodowej, zgromadziło się wczoraj, w koncertowej sali, aby skromną bodaj, lecz serdeczną, wspólną biesiadą, wyrazić hołd wybitnemu patrjocie, pułkownikowi z r. 1863, przybyłemu do nas onegdaj, Zygmuntowi Miłkowskiemu. Bankiet nie odbył się w Kole literacko-artystycznem, bo inicjatorom uczty nie o pisarskie zasługi gościa chodziło; pragnęli oni owacji dla polskiego żołnierza, a ku temu najstosowniejszem dziś miejscem była Wystawa, istne — mówiąc cyjemś słowem — obozowisko narodowe. Toastowano na cześć „towarzysza w zakonie, którego hasłem: „zawsze na straży i zawsze gotów"; na cześć publicysty, niesplamionego żadną prywatą i niczem nigdy „nieprzejednanego", na cześć niestrudzonego budziciela i krzewiciela myśli patrjotycznych i t. d. W imponującej jednością i jasnością odpowiedzi, przyznał się Miłkowski do jednej chyba zasługi, jeźli zasługą być może obowiązkowa u każdego Polaka, niezachwiana wiara w odrodzenie niepodległej Ojczyzny, wiara nietylko na ślepej wierze oparta, lecz i na najgłębszem przekonaniu, że istnienie Polski jest dla dobra Europy i dobra cywilizacji wogóle niezbędnem. A choć losy przeznaczyły mu żyć stale po za granicami kraju, chociaż wychodźca, on czuje się zawsze przedewszystkiem synem Polski, i mimo siedmiu już pełnych krzyżyków, na pierwszy alarm pospieszyłby w bój za nią. Nie potrzebuję dodawać, jakie wrażenie na słuchaczach podobna odpowiedź z ust Jeża wywarła; dodać za to trzeba, iż na uczcie nieobecnością świecił ten odłam naszej prasy i ten żywioł społeczny, który właśnie do udziału w owacji dla Miłkowskiego był w pierwszym rzędzie powołany. Takie dziwolągi płodzi, do takich absurdów prowadzi polityka osobistościowa, polityka prywatnych nienawiści i wygórowanego egoizmu.

Na otwarty dziś, trzeci zjazd techników naszych przybyło dotąd czterystu członków, którzy reprezentują wszystkie działy zawodowej swojej pracy i wszystkie okolice polskie. Witał ich w kasynie miejskiem, adwokat Pomianowski, trafnie wyrażając nadzieję, że staną się pjonierami, którzy do reszty uprzątną gruzy ze wstrząśniętej silnie przez Wystawę budowy uprzedzeń do nas u obcych. Zjazdowi towarzyszy radosny fakt przyznania lwowskiej Politechnice statutu organizacyjnego, dzięki czemu najwyższy ten instytut techniczny z wykładowym językiem polskim uzyskuje prawa i przywileje równe wszystkim innym w monarchji i zagranicą. Pierwszą sesję plenarną wypełniły mowy powitalne prezesa Towarzystwa politech., księcia marszałka, prezydenta Mochnackiego, prezesa Sapiehy i rektora Dziwińskiego, tudzież Stan. Szczepanowskiego traktat o potrzebie wielkiego przemysłu w naszym kraju.

Wyższy sąd krajowy uwzględnił rekurs prokuratora przeciw zbyt niskiemu wymiarowi kary w procesie Kijańskiego i podniósł ją niemal trzykrotnie, bo z 10 miesięcy na dwa lata. Odczytanie wyroku tego, miało na uwięzionym sprawić wrażenie okropne...

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 5 lipca.

W Wiedniu, z końcem roku szkolnego, zaczyna się właściwie sezon martwy, zwany także mniej poetycznie „ogórkowym". Lepiej sytuowani ludzie, którzy żyją także dla przyjemności i używania dóbr doczesnych i roskoszy, dawno już opuścili swoją siedzibę miejską, podróżując po Europie, lub przebywając w eleganckich miejscach kąpielowych. Przeciętny wiedeńczyk, należący do stanu średniego, który pracuje i żyje dla swej rodziny, używa dorywczo wczasu i wytchnienia dopiero podczas feryj szkolnych. Z dniem mniej więcej 15 lipca, zaczyna się Wiedeń wypróżniać; kto może, a nawet tacy, którzy właściwie nie mogą, wynoszą się na wieś w bliższym lub dalszym okręgu miasta. Ojciec rodziny przykuty i w czasie feryj do zwykłego zajęcia, pozostaje właściwie w mieście, a tylko wyprawia rodzinę na świeże powietrze, do której albo codziennie, lub przy większem oddaleniu, raz w tygodnin, dojeżdża. Słomianymi wdowcami roi się Wiedeń w czasie feryj. To wynoszenie się na wieś stało się tu manją, modą, a coraz bardziej obejmuje szersze koła ludności. Ci, którzy muszą pozostać w Wiedniu „wycieczkują" namiętnie w niedzielę i święta koleją, tramwayem, omnibusem i pieszo. Najwięcej wycieczkujących transportuje kolej południowa i kolej zachodnia. W pogodną niedzielę odbywają się na tych szlakach kolejowych formalne wędrówki narodów. Bywają dni, w których obydwie koleje przewożą około 200.000 ludzi. To też pociągi odchodzą jeden za drugim co pięć minut, a przy większym natłoku idą jeszcze tak zwane *vortrainy.* Na takiem wyludnieniu traci miasto, gdyż wiedeńczycy wywożą pieniądze w dalszą i bliższą okolicę. Wśród ciszy letniego sezonu przygotowuje się wielka niespodzianka. Oto profesor Wellner z Berna przysłał tu już swoją maszynę do lotu, która na razie znajduje się w zakładzie elektrycznym Siemens i Halske dla montowania. Jeśli to skończonem będzie, co za dni kilka ma nastąpić, odbędzie wynalazca z swoją maszyną próbę lotu. Ci, którzy jego wynalazek bliżej znają, nie wątpią, iż próba powiedzie się dobrze. Opinja publiczna w ogóle uważa wynalazek prof. Wellnera za epokowy.

Słynny okulista, profesor Stellwag, miał wczoraj ostatni wykład na swej klinice. Przechodzi on w zasłużony stan spoczynku. Niemniej niż lat 30 był profesorem na wiedeńskiej wszechnicy. Należy on do koryfeuszów pierwszorzędnych tutejszego wydziału lekarskiego. Studenci pożegnali zasłużonego profesora bardzo serdecznie.

W Badeniu pod Wiedniem zmarła w sędziwym wieku niemiecka poetka Betti Paoli. Dosięgała już ósmego krzyżyka, a mimo to, prawie do ostatniej chwili, pisała pełne zapału miłosnego wiersze.

Od dni kilku bawi tu sławny berliński pisarz dramatyczny, Hermann Sudermann, przywiózł ze sobą dwie nowe sztuki, których tytuły trzymane są w tajemnicy. Jedna z nich graną będzie w jesieni w *Burgteatrze*, druga w *Raimundtheater.*

Swój.

Wiedeń 8 lipca.

Stały komitet wiecu cechów rękodzielniczych w (*Gewerbegenossenschaftstag*) odbył temi dniami posiedzenie, na którem obradowano nad programem wiecu przemysłowo-rękodzielniczego, który 12, 13, 14 i 15 sierpnia ma się odbyć we Lwowie. Komitet przyklasnął programowi tego wiecu. Ze względu na wielkie znaczenie, jakie stronnictwo rękodzielnicze posiada w Galicji i mając na uwadze, że Koło polskie wywiera wielki wpływ na tok obrad Rady państwa, dalej przypominając sobie z wdzięcznością żywy udział galicyjskich rękodzielników w wiedeńskich wiecach rękodzielniczych, uchwalił komitet rozwinąć żywą czynność w celu obesłania wiecu lwowskiego i natychmiast wydelegował ośmiu zastępców z swego łona. Zapewne odejdzie stąd na wiec lwowski osobny pociąg, pod przewodnictwem prezydenta stałego komitetu wiedeńskiego wiecu cechów rękodzielniczych, posła Ernesta Schneidera, przyczem przedstawiciele wiedeńskich cechów rękodzielniczych zwidzą galicyjską Wystawę krajową.

Wczoraj przybyła tu deputacja lwowskiej wszechnicy, składająca się z rektora Ćwiklińskiego i profesora Wernera, w celu wręczenia byłemu ministrowi oświaty, baronowi Gautschowi, dyplomu doktora filozofji *honoris causa.* P. Gautsch przyjął deputację w *Terezyanum* bardzo serdecznie. Rektor Ćwikliński podniósł w swej przemowie wielkie zasługi, jakie rzekomo br. Gautsch podczas swojego urzędowania położył około rozwoju lwowskiej wszechnicy.

Zasługi te maleją bardzo znacznie w oczach każdego, kto lepiej zna stosunki parlamentarne. O wydział lekarski walczyło Koło polskie kilka lat napróżno. Wreszcie musiał p. Gautsch na utworzenie wymienionego wydziału przy wszechnicy lwowskiej zezwolić, inaczej byłby się musiał podać do dymisji, gdyż miał on nawet w większości rządowej przeciwników. Dla p. Gautscha było to wielkie odszczególnienie wielką niespodzianką. Dziękował bardzo gorąco i podniósł, jako swoje długoletnie spostrzeżenie, iż w Galicji w sprawach oświaty panuje podziwienia godna jedność i świadoma celu zbiorowa praca wszystkich czynników, a dla tego popierał on uzasadnione życzenie kraju.

Dziś urządziło tutejsze antysemickie stronnictwo wycieczkę do Hainfeldn, pod przewodnictwem posłów Luegera i Gessmanna. Antysemici robią każdej niedzieli gremjalnie wycieczki do rozmaitych, bliższych i dalszych miejscowości, przyczem zawsze odbywają tam zgromadzenia z mowami. W danym razie połączoną jest przyjemność z agitacją, która okazała się bardzo skuteczną. Przy obecnych bowiem wyborach do rad gminnych w miastach prowincjonalnych dolno-rakuskich, prawie wszędzie odnieśli antysemici znaczne zwycięstwa. Wycieczki takie są naśladowania godne, szczególnie tam, gdzie trzeba jeszcze przeprowadzić agitację w celu skupienia żywiołów, gotowych do obrony przeciwko wyzyskowi żydowskiemu. *Swój.*

Mohammed-Fripouille.

— Chcesz, żebyśmy wypili czarną kawę... na dachu?... — zapytał kapitan.

— I owszem — odpowiedziałem.

Kapitan powstał. W sali ciemność już panowała, bo według zwyczaju maurytańskiego, oświetlała ją tylko jasność, pochodząca z niewielkiego dziedzińca.

Po przez wąskie, śpiczasto w górze zakończone okna, widzieć było można rośliny zwieszające się z wielkiego tarasu, na którym przepędzano gorące, letnie wieczory.

Na stole, od któregośmy powstali, pozostały już tylko owoce; owoce owe olbrzymie afrykańskie, winogrona, jak śliwki, złote grusze, figi o fjoletowej barwie, wspaniałe banany i słodkie daktyle z Tourgout.

Murzyni usługujący otworzyli drzwi przed nami i wstąpiliśmy na błękitno pomalowane schody, na które z góry spadało światło dogorywającego dnia.

Wszedłem na taras, odetchnąłem radośnie pełną piersią.

Górowałem po nad całym Algierem, po nad jego portem, przystanią i dalekiemi wybrzeżami.

Dom, będący obecnie własnością kapitana, był poprzednio własnością jakiegoś Araba: położony był w samym środku starego miasta i otoczony dokoła owym labiryntem ciasnych uliczek, co roją się dziwacznym tłumem mieszkańców wybrzeży afrykańskich.

Tuż pod nami, las przeróżnych dachów, płaskich, czworograniastych, a dalej już domy europejskiego miasta.

Po za tem rojnem miastem dostrzedz było można maszty okrętów i morze, morze nieskończone, niebieskie, spokojne, pod niebem spokojnem i lazurowem.

Położyliśmy się na matach, głowę oparli na poduszkach i tak, pijąc powoli tamtejszą wyśmienitą kawę, zacząłem śledzić pierwsze pojawiające się na ciemnym lazurze gwiazdy.

Upał łagodny nas upajał, lekki zefir muskał nam włosy.

Czasami znowu gorętszy, ciężki podmuch wiatru, przynoszący nieokreślony jakiś zapach, zapach Afryki, zdawał się oddechem bliskiego stepu, dochodzącym przez szczyty Atlasu.

Kapitan zawsze w znak rozciągnięty, przemówił:

— Ach, mój kochany, co za kraj! Jakież słodkie tu życie! Jak odpoczynek tutaj ma w sobie coś niezwykłego, rozkosznego! Co za noce, stworzone do marzeń! Wpatrywałem się ciągle w pojawiające się gwiazdy, wpatrywałem się ciągle w lazurowe niebo, wpatrywałem się chciwie z rozkoszą nieopisaną.

Szepnąłem:

— Mógłbyś mi też opowiedzieć, kapitanie, jaką scenę z waszego południowego życia.

Kapitan Marret był jedynym z najstarszych oficerów afrykańskich, dawny spahi, który przez swą waleczność zdobył dzisiejszy stopień.

Dzięki jemu, jego stosunkom, jego przyjaciołom, mogłem odbyć tę wspaniałą podróż w pustynię, a teraz przybywałem do niego, aby przed powrotem do Francji, złożyć mu serdeczne podzięki.

Gospodarz mój przemówił:

— W jakimże rodzaju żądasz opowieści? Tyle wydarzyło mi się awantur, podczas naszego dwudziestoletniego pobytu w Afryce, że doprawdy już żadnej nie pamiętam.

Odparłem mu na to:

— Opowiadaj mi, kapitanie... o kobietach arabskich.

Nie odrzekł na to ani słowa. Leżał wciąż rozciągnięty, z ramionami rozkrzyżowanemi pod głową; chwilami czułem zapach jego cygara, którego dym wśród tej cichej nocy wznosił się prosto w górę.

Nagle wybuchnął śmiechem.

— Ach, tak! Mogę ci opowiedzieć bardzo zabawną historję z czasów pewnego mego pobytu w Algerji.

Mieliśmy wówczas w armji afrykańskiej niemożliwe typy, dziś już takich nie ma. Dla nich samych przychodziła ochota osiedlenia się w tym kraju.

Był wówczas ze mnie prosty spahi, może dwudziestoletni blondyn, hałabuida, zwinny, bystry, ot, jakże ci mam powiedzieć, mój drogi, prawdziwy żołnierz algierski. Przyłączono mnie do oddziału wojskowego w Boghar. Znasz Boghar, co go nazywają balkonem południa; tam u wierzchołka fortu widać, gdzie się zaczyna ten kraj ognia, kraj spalony, zrujnowany, nagi, kamienisty a do krwi czerwony. Jest to właśnie przedpokój pustyni, płomienna i wspaniała granica olbrzymich krain i zacisza.

A zatem byliśmy w Boghar. Było nas czterdziestu żołnierzy, młodych, silnych, odważnych jak lwy; prócz tego znajdował się tam jeszcze szwadron strzelców afrykańskich.

Otóż razu pewnego, dano znać do władzy, że pokolenie Ouled-Berghi, zamordowało jakiegoś dróżnika angielskiego; w jaki on tu się sposób dostał, djabeł sam chyba wiedział, ot zwyczajnie, jak anglik.

Trzeba było wymierzyć doraźną sprawiedliwość, za popełnioną zbrodnię; dowódzca namyślał się jeszcze, czy dla jednego Anglika warto było wysyłać całą siłę zbrojną. Gdy tak się naradzał z kapitanem i pułkownikiem, jeden ze starszych spahi, czekający naówczas na depeszę, zaproponował nagle, że on sam poszedłby ukarać całe pokolenie, gdyby mu dano tylko fundusz i ludzi w pomoc.

Wiesz dobrze, że na Południu jest się daleko swobodniejszym, niż w garnizonach miejskich, pomiędzy oficerem a żołnierzem, zachodzi różnica, gdzieindziej nie napotykany stosunek koleżeński.

Komendant zaniósł się od śmiechu.

— Dla czego, mój zuchu?

— Tak, kapitanie, ni mniej, ni więcej, tylko ja, jeśli wasze życzenie, przyprowadzę całe pokolenie, wzięte w niewolę.

Kapitan będący fantastycznego charakteru, wziął go za słówko:

— Pojedziesz jutro rano wraz z sześciu wybranymi przez ciebie ludźmi, ale jeźli nie spełnisz przyrzeczenia, pilnuj się!

Podoficer uśmiechnął się pod wąsem.

— Nie lękaj się niczego, komendancie. Moi niewolnicy stawią się tutaj w środę w południe najpóźniej.

Ten podoficer, Mohamed-Fripoulle, jak go nazwano, był to Turek, prawdziwy Turek; wstąpił do służby francuskiej nie zbyt dawno.

Przebywał w różnorodnych miejscowościach mniejszej Azji, w Egipcie, Palestynie i wszędzie, gdzie tylko można popełnić niezliczoną liczbę łotrostw; dowcipny, okrutny i wesoły, z tą spokojną wesołością Wschodu. Był wysoki, tęgi, lecz zwinny jak małpa, a jak dosiadał konia, trzeba było oniemieć z podziwu. Wąsy jego nie do uwierzenia długie i gęste, przyprowadzały na myśl niewyraźny księżyc dwurożny lub zakrzywioną szablę. Nienawidził Arabów nienawiścią bez granic i obchodził się z nimi z nieludzkiem okrucieństwem, a starał się przytem zawsze wyszukiwać nowe, niebywałe dotąd podstępy, zasadzki, wyrafinowane i straszne.

Posiadał siłę olbrzyma i odwagę króla pustyni.

— Wybierz zatem twych ludzi, zuchu, powiedział komendant.

Mohammed wybrał mnie, obdarzył mnie swem nieograniczonem zaufaniem; od tej chwili, oddany mu byłem ciałem całem i duszą, wybór ten nie mniejszą sprawił mi radość, od otrzymanego potem krzyża honorowego.

I ot, pojechaliśmy rano, o brzasku, siedmiu nas było, tylko siedmiu. Towarzysze moi, byli to sami bandyci, rabusie morscy, co to po długich awanturach w różnych stronach świata, kończą na tem, iż zaciągają się do jakiejkolwiek armii. Nasza afrykańska armia miała wówczas nieskończoną ilość takich awanturników — doskonali to byli żołnierze, lecz karności było tam niewiele.

Mohammed dał każdemu z nas do niesienia tuzin sznurów, mających nie więcej jak półtora łokcia długości. Prócz tego, jako najmłodszy i najlepszy, obładowany jeszcze zostałem wielkim powrozem, na stopięćdziesiąt łokci długim. Gdy go się zapytano, co zamierza robić z temi wszystkiemi postronkami, odpowiedział mi z pełną tajemniczości miną.

— To potrzebne do łowienia Arabów.

Mówiąc to, mrużył złośliwie oczy.

Postępował na czele naszego maleńkiego oddziału, mając na głowie czerwony turban, jaki zawsze nosił na wyprawach i uśmiechał się filuternie z pod swego olbrzymiego wąsa.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Józefa Brodnickiego z Krosna do Zbaraża i Leopolda Popiela ze Zbaraża do Krosna, oraz praktykantów konceptowych: Kazim. Korczak Michalewskiego z Jasła do Kałusza i Wilhelma Gawrońskiego z Kolbnszowej do Husiatyna. wreszcie przeznaczył praktykanta Karola Łępkowskiego do służby przy starostwie w Jaśle.

KRONIKA.

Kraków dnia 10 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Amalji panny i 7-min braci męczenników; jutro Pelagji panny, Sabina i Norberta.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. minister Madeyski spędzi na Woli 6 tygodni. Interesentów będzie przyjmował każdej soboty od 11 do 12-ej w południe w kancelarji rektorskiej w *Collegium novum.* w bieżącym zaś tygodniu wyjątkowo w piątek d. 13 bm.

Z Uniwersytetu. Panowie Jan Gawlik, rodem z Suchy i Włodzimierz Werbenec, rodem z Jarosławia, otrzymali na tutejszym Uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Daremnie cieszyliśmy się onegdaj, dowiedziawszy się, iż policji polecono nareszcie czuwanie nad święceniem niedzieli. Dziś, bez komentarza notujemy tylko smutny fakt, że widzieliśmy ubiegłej niedzieli w całem mieście wszystkie trafiki otwarte do wieczora!

Egzamin dojrzałości odbył się od dnia 23-go do 30 czerwca w tutejszem Seminarjum nauczycielskiem męskiem pod przewodnictwem inspektora krajowego Emanuela Dworskiego. Do egzaminu zgłosiło się 26 abiturjentów, a mianowicie: 19 publicznych i 7 eksternistów. Zdało egzamin z odznaczeniem 3, tj.: Czaja Józef, Dąbrowski Tomasz i Fiedor Michał; bez odznaczenia: Baścik Michał, Burtan Jan, Dychdała Jan, Dymek Alojzy, Kłosiński Tadeusz, Koczur Jan, Laskowski Julian, Spitzer Efraim, Wojewoda Józef i Fok Leon (eksternista) — 6 publicznym i 2 eksternistom pozwolono powtórzyć egzamin po upływie dwóch miesięcy. Jeden eksternista odstąpił od egzaminu, a 3 uznano za niedojrzałych.

Teatr letni p. Myszkowskiego wznowił w niedzielę zapomnianą już dzisiaj sztukę Kamińskiego pt.: „Staroświeczczyzna i postęp czasu“. Jakie sztuki dawać należy publiczności niedzielnej, wskazało to ostatnie przedstawienie; w przepełnionej sali brakło miejsc, a mnóstwo osób odeszło od kasy bez biletów. Widzowie bawili się wybornie, oklaskom nie folgując, artyści zaś grali wszyscy bez zarzutu i złożyli bardzo dobry ensemble. Prym wiodła para ciągle wesołość wzbudzająca, p. Myszkowski z p. Lasocką; z powodzeniem wystąpili gościnnie pp. Swaryczewski i Rapacki, z innych zaś ról na pierwszy plan wybiła się zdolna artystka p. Kiernicka, niezły typ komiczny dał nam p. Nynkowski, a zaś pp. Zapałowicz i Jednowski grali nader sympatycznie.

Podczas przedstawienia przeszkadzała chwilami muzyka koncertująca równocześnie w Parku, zato do zalet ostatniego przedstawienia należą krótkie międzyakty i wczesny koniec.

Dziś „Gorąca krew“ z p. Radwan, w czwartek pierwszy raz „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“.

Wycieczka „Solidarności“ odbyła się w niedzielę przy sprzyjającej przez cały dzień pogodzie. O 8-ej rano zgromadzili się piechury do Parku krakowskiego, gdzie po odfotografowaniu ich aparatem momentalnym przez p. Szuberta, z 10 zgłoszonych 6-ciu ruszyło pieszo do Skały Kmity. Piechurów kontrolowali w drodze jadący konno pp. Talowski i Ripper.

Pierwszy przybył do mety p. Stanisław Meus, przebiegłszy półtora-milową przestrzeń w godzinę i 10 minut. Drugim był p. Karol Zacharias, który tylko o pół minuty przybył później od poprzednika. Trzecim był p. Agener S., który się spóźnił o minutę od 1-go, a ostatni piechur przybył w godzinę i 15 minut do mety. Nagrody za wyścig: 1-a zegarek, 2-a statuetka bronzowa, 3-a poduszka japońska, wręczone zostały dzielnym piechurom przez gospodynię zabawy, pnią Teodorową Talowską.

Po wypoczynku rozpoczęła się zabawa i trwała nieustannie urozmaicona do późnego wieczora. Z gier towarzyskich, najciekawszą i najzabawniejszą było zbijanie garnków z zawiązanemi oczyma,

o żywą gęś, kaczkę i koguta. Tu damy okazały się sprytniejszemi od mężczyzn, i nie dając się zbić z tropu fałszywemi podszeptami, wzięły dwie nagrody, a tylko kaczka dostała się w udziale p. R. Pod koniec zabawy, przemówił do wycieczkowiczów, kapelan Towarzystwa, ks Ambroży Federowicz, zachęcając ich, aby wspólnemi siłami starali się być rzeczywistemi członkami „Solidarności“ i w myśl statutu popierali nasz chrześcijański przemysł i handel, szczególniej zaś, żeby panie przy drobnych zakupach unikały żydów, a u swoich zaopatrywały dom w artykuły codziennego użytku. Licząc na to, wzniósł ks. kapelan okrzyk na cześć dam, które należą do „Solidarności“ — Dowcipny monolog żyda, w którym p. Mosoczy narzekał na „Solidarność“ i zgubną jej dla żydów działalność, przyjęto gorącemi oklaskami. Ognie sztuczne, pośród których niezmordowani wycieczkowicze tańczyli, zakończyły wesołą zabawę. „Harmonja“ przygrywała bez wytchnienia.

Skazani. Z Warszawy, pod datą 7 b. m. otrzymaliśmy pismo następujące: „Wczoraj i dziś ogłoszono wyroki wielu osobom, aresztowanym za manifestację w dniu 17 kwietnia. Z 240 pociągniętych do odpowiedzialności (oprócz 239 zatrzymanych, aresztowano dnia 27 maja znanego pisarza ludowego, Mieczysława Brzezińskiego, na podstawie denuncjacji jakiegoś szpiega), około 160 osób skazano na zesłanie do Rosji, przeważnie do gubernij północnych i wschodnich. Do pierwszej kategorji należą skazani na 4 miesiące więzienia i trzy lata pobytu w gubernjach: archangielskiej, ołonieckiej, wołogodzkiej, do drugiej: na 3 miesiące więzienia i 2 lata pobytu w gubernjach: permskiej, ufimskiej, wiackiej i oremburskiej, do trzeciej wreszcie skazani na 2 miesiące więzienia (obecnie już wypuszczeni), którzy będą zesłani do gubernij: kostromskiej, symbirskiej, nowogrodzkiej, tambowskiej, tulskiej, orłowskiej i kurskiej. Wolno wybrać sobie gubernję z liczby wskazanych, ale do każdej musi jechać mniej więcej równa liczba osób, należących do danej kategorji. Kobiety zaliczono przeważnie do pierwszej i drugiej kategorji. Najsurowiej ukarano redaktora *Głosu*, J. K. Potockiego, któremu, oprócz 4 miesięcy więzienia, grozi 5 lat pobytu w gubernjach północnych. Dodać trzeba, że p. Potockiego, który był ciężko chory, osadzono, z rozporządzenia generał-gubernatora, w cytadeli, dla przeprowadzenia śledztwa, któreby wykazało jego „niebłagonadieżnost“. Żandarmi, prowadzący śledztwo, żadnych poszlak, obarczających p. Potockiego, nie znaleźli. Zdaniem wielu Moskali, surowa kara, jaka spotkała p. P., jest po prostu zemstą za zamieszczone przed paru laty w *Głosie* artykuły o gospodarce szpitalnej. W artykułach tych wykazano, że rada miejska dobroczynności publicznej, której prezesem był p. Medem, dopuszcza się rozmaitych nadużyć. Wówczas już, na żądanie p. Medema, pociągnięto do odpowiedzialności p. Potockiego, ale sąd, po zbadaniu sprawy, uniewinnił go zupełnie. Teraz p Medem skorzystał ze sposobności i załatwił stary rachunek.

Z pozostałych 80 osób kilkanaście zupełnie uwolniono od odpowiedzialności, inni zaś, którzy siedzieli 6 tygodni w więzieniu, mają być w miejscu zamieszkania oddani pod dozór policji.

Wyroki tak surowe, wydane bez śledztwa i sądu, wywołały oburzenie powszechne. Znajdowanie się na ulicy Podwale w danym czasie uznane zostało za dostateczny dowód należenia do demonstracji“.

Jenerał OO. Zmartwychwstańców, O. Walerjan Przewłocki, przybył w niedzielę rano z Rzymu do naszego miasta.

Na Wystawę do Lwowa wyjeżdża młodzież krakowska z nauczycielami i nauczycielkami, dnia 22 lipca rano, pod przewodnictwem inspektora szkolnego, p. Stanisława Twaroga. Do młodzieży krakowskiej przyłącza się młodzież z Podgórza i Myślenic. Wycieczka potrwa 4 dni. Zgłoszenia na wycieczkę przyjmują zarządy szkół jeszcze do 15 lipca. Z komitetu wycieczkowego. W Krakowie, d. 9 lipca 1894 r. *W. Guzdek*, sekretarz.

Nagły zgon. Lekarz powiatowy, dr Edmund Puchacki, zamieszkały przy ul. Krowoderskiej, był zamówiony w niedzielę na godzinę drugą po południu do pacjenta. Gdy o godzinie oznaczonej lekarz się u pacjenta nie zjawił, wtedy pacjent, w towarzystwie stróżki udał się do mieszkania lekarza, a tu ujrzeli, przez lekko odchylone drzwi dra Puchackiego, leżącego na sofie z uszami mocno zaczerwienionemi. Po wejściu do mieszkania przekonali się, że dr P. nie żyje. O wypadku zawiadomiono urząd policyjny. Komisarz, dr Banach, i lekarz wojskowy stwierdzili nagły wypadek śmierci.

Oddział wioślarski „Sokoła“, udał się gremjalnie łodziami rasowemi i żaglówką do Tyńca; gdzie po wylądowaniu wszyscy bawili się doskonale do późnego wieczora.

Spopularyzowanie dzieł Matejki. Dr Aleksander Nyari, kustosz galerji narodowej w Budapeszcie i profesor historji sztuki na tamtejszym Uniwersytecie, bawiąc niedawno na Wystawie we Lwowie, rzucił tam myśl wydania monografji Matejki. Jest to myśl, której przyklasnąć należy. Oczywiście praca taka musiałaby być dziełem kilku estetyków i krytyków naszych, którzyby poszczególne działy opracowali, i musiałaby zawierać doskonałe reprodukcje dzieł Matejki. Sprawa ta powinna stać się przedmiotem obrad zjazdu literatów i dziennikarzy polskich, mającego niebawem odbyć się we Lwowie.

Legendy o Matce Boskiej, cykl znanych obrazów Stachiewicza, zakupionych przez ministerstwo oświaty, a znajdujących się obecnie na Wystawie we Lwowie, pojawiły się w ozdobnych zdjęciach platonytypowych. Zdjęcia 15 obrazów, na cykl ten składających, dokonała znana zaszczytnie firma fotograficzna p. J. Sebalda w Krakowie (dawniej W. Rzewuskiego). Zdjęcia są podwójne: w większym formacie i buduarowym, i można je nabywać w całym albumie lub pojedynczo. Platynotypje są istotnie bardzo dobre i przynoszą zakładowi p. Sebalda chlubę. W atelier p. S. znajduje pracę około 30 osób, ulepszenia zaś, wprowadzone przez niego w tym zakładzie, stawiają go w rzędzie europejskich przedsiębiorstw tego rodzaju.

Sen rabina. „Onegdaj — pisze *Dziennik Polski* — przyjechał do naszego miasta jeden z „wielkich“ rabinów-cudotwórców, mianowicie rabin ze Stratyna pod Brzeżanami i zamieszkał w trzeciorzędnym hotelu Grünberga na placu Gołuchowskiego. Naturalnie, że przez cały dzień wczorajszy tłumy husytów rozmaitego wieku oblegały wspomniany hotel, wypełniając sobą nietylko obszerną sień, ale nawet pokoje, ganki i balkon, na którym od czasu do czasu przychodziło do — bezkrwawych wprawdzie, ale zaciętych — utarczek młodszych wyznawców talmudu. Wszyscy prawie ubrani byli w odświętne atłasowe hałaty i szerokie bobrowe czapki. Ponieważ p. rabin, snać znużony podróżą, wcześnie po południu udał się na spoczynek, z którego miał powstać dopiero koło północy, interwiew zaś o tej porze — choćby nawet z rabinem ze Stratyna — wydawał się nam niemożebnym, przeto zasięgnęliśmy języka w najbliższem jego otoczeniu, mianowicie u jego sekretarza, czy adjutanta (nawiasem mówiąc, typowa postać anachorety), który towarzyszy rabinowi we wszystkich jego podróżach. Otóż dowiedzieliśmy się od niego, iż szanowny rebbe odbywa podróż kuracyjną. Przeszłego roku jeździł dla zasięgnięcia porady lekarskiej do Wiednia, obecnie zaś przyjechał do Lwowa, ażeby cenne swe zdrowie powierzyć opiece tutejszych znakomitości lekarskich.

Taką jest istotna a bynajmniej nie poetyczna rzeczywistość. A teraz co powiada legenda, powstała wśród pospólstwa żydowskiego na wieść o przybyciu rabina.

Według niej tedy, nabożnemu rabinowi objawił się we śnie Jehowa i rozkazał mu, ażeby nie zwłócząc ani chwili udał się na Wystawę krajową we Lwowie i zabrał z niej znajdującą się w dziale starożytności „torę“. Jeżeli to uczyni — nastanie pogoda, w przeciwnym razie sroga ulewa gnębić nas nie przestanie. Jehowa — zdaniem gminu — życzy sobie dla tego zabrania „tory“, ponieważ na całej Wystawie nie ma ani jednego „mezize“ (dziesięcioro przykazań, wmurowanych w bramę każdego domu, zamieszkanego przez żydów).

Czy powyższa opowieść ma co wspólnego z prawdą — tego nie udało nam się zbadać“.

Z tego, co dziś pisze *Dziennik Polski* dowiadują się czytelnicy, że doniesienie nasze dawniejsze, iż na Wystawie krajowej będą się znajdowały także starożytności żydowskie, polegało na dobrych informacjach. A jak to ongi rozgniewała się na nas za to doniesienie *Neue Fr. Reforme!* Biedaczka dostała prawie konwulsyj i kilka tygodni chorowała na żółtaczkę.

Na cześć T. T. Jeża, bawiącego we Lwowie urządzono tam onegdaj w hali koncertowej na placu Wystawy bankiet, w którym udział wzięło przeszło 100 osób, reprezentujących wszystkie warstwy społeczeństwa. Nie brakło i siermięg chłopskich, przybyli bowiem pod przewodnictwem posła Żardeckiego, wieśniacy, zasiadający w wydziale pow. łańcuckiego. Pierwszy toast na cześć „naszego gościa, brata, towarzysza w zakonie“, którego hasłem było i jest: „Gotów i zawsze gotów“, wzniósł czcigodny prezes Sokoła, dyr. Zima. Z kolei pił inżynier, p. Leon Syroczyński, również na cześć znakomitego gościa, podnosząc głównie zasługi, jakie pułkownik Miłkowski położył w walce r. 1863. Następnie przemówił p. Liberat Zajączkowski, uzasadniając, dlaczego uczta odbywa się na placu Wystawy. Oto plac ten stał się istnem obozowiskiem narodowem, urządzonem nie wielkiemi pieniędzmi, ale wielkim ekspensem moralnym. Mowca składa gościowi hołd imieniem prasy, która widzi w nim publicystę niesplamionego żadną prywatą, nieprzejednanego zawsze, gdzie szło o cele narodowe. Na cześć tedy tego „nieprzejednanego“ wnosi mowca toast, gorąco oklaskiwany przez zebranych. Następnie przemawiali: Dr Ostaszewski-Barański, a w imieniu młodzieży akademickiej prezes Czytelni, p. Konstanty Wojciechowski, podnosząc jako rzecz konieczną udział młodzieży w życiu publicznem. Zresztą i hasła, w obronie których Jeż walczył, są także hasłami młodzieży. Mowca zakończył życzeniem, aby czcigodny gość dożył jeszcze czasów, kiedy młodzież w czynie będzie mogła zamanifestować swe przekonania.

W odpowiedzi dziękował Jeż za serdeczne objawy uznania, które w skromności swej nazwał przesadnemi. „Zasługi moje, mówił, nie są powieściopisarskie. Talent nie jest zasługą. Byłem żołnierzem nienajgorszym, ale temperament żołnierski tkwi w każdym Polaku. Zasługą, którą mi przypisują, jest chyba nieprzejednaność, nieskruszona wiara w Polskę, którą widzę wielką, całą niepodległą, dla której pisałem, walczyłem i dziś jeszcze, mimo lat 70, chętniebym walczył. Gdyby ta wiara była tylko wiarą, jeszczeby mi starczyła. Ale ta wiara opiera się na przekonaniu, że Polska jest przydatną dla cywilizacji, że Europa dla własnego dobra tej Polski potrzebuje. Cieszy mnie, że moi współobywatele tę wiarę podzielają, bo ja, mimo, że wychodźca, czuję się zawsze obywatelem Polski“. (Patrz korespondencję lwowską *Przyp. Red.*)

Huczne oklaski przerywały co chwila tę mowę, świadcząc o powszechnym entuzjaźmie. Staropolskiem „Kochajmy się“ zamknięto oficjalną część uroczystości. Serdecznej pogawędce, towarzyskiej poświęcono resztę wieczoru.

Jak się tworzy aforyzmy? Odpowiedź na to łatwa. Bierze się któregokolwiek poetę, cytuje się pierwszy lepszy jego dwuwiersz, zmienia się w niem jedno lub drugie słowo, podpisuje się własnem imieniem i nazwiskiem, i aforyzm gotów. Tej samej reguły trzyma się także i p. Jan Styka, który pod dwuwierszem Kazimierza Brodzińskiego:

„Chcesz ujść śmiało pomiędzy światowym rozruchem?
Bądź dla zwierząt człowiekiem a dla ludów duchem“;

miał niedawno odwagę podpisać się własnem imieniem i nazwiskiem, zmieniwszy w nim „bądź“ na „trzeba być“. Podnosi ten objaw odwagi cywilnej w *Kraju* Marja Konopnicka, która kończąc swój artykuł, pisze: ...„Uderza po trzecie, i to może na pierwszem miejscu postawićby należało, jakaś dziwna wiara w powszechną nieznajomość jednego z

wybitnych poetów narodowych, która pozwala z lekkiem sercem podpisywać pod jedną z cennych pereł jego ducha, to, albo owo nazwisko".

Kancelarję adwokacką otworzyli we Lwowie i spólnie ją prowadzić będą: dr Aleksander Vogel, redaktor *Gazety Narodowej* i dr Wincenty Bałaban, b. adjunkt prokuratorji skarbu.

Ślub. We Lwowie, odbył się w niedzielę ślub między panną Anną Zacharjewiczówną, córką znakomitego architekty i rektora Politechniki, a doktorem Włodzimierzem Godlewskim, kandydatem adwokatury.

Zjazd kolegów Uniw. Kijowskiego z okresu lat 60 jego istnienia, odbędzie się we Lwowie, d. 23 bm. Podzielających myśl tego zjazdu uprasza komitet, by — o ile to możebne — zechcieli zawczasu zgłosić swój udział pod adresem: Antoni Skotnicki we Lwowie, — w dniu zjazdu zaś, zebrać się o godzinie 2 popoł. w lokalu Koła literackiego artystycznego we Lwowie (teatr hr. Skarbka). Tych, którzyby przybyć nie mogli, uprasza komitet, by dali wyraz swej pamięci o wspólnie przebytych latach i pracy.

Podpisani: Jan Amborski, Antoni Jaxa Chamiec, Franciszek Gawroński, dr Witołd Jaroszyński, dr August Kwaśnicki, Władysław Kozłowski, Józef Męciński, dr. Pluciński, Józef Popowski, Władysław Rebczyński, Antoni Skotnicki, Leon Syroczyński, A. H. Teleżyński, dr Józef Tretiak, Mikołaj Zagórski, dr Józef Żuliński.

Dla nieszczęśliwego urzędnika od Ady L. otrzymaliśmy 1 złr.

Subwencje państwowe dla uzupełniających szkół przemysłowych. Pan Minister wyznań i oświaty przyznał subwencje państwowe na rok bieżący następującym uzupełniającym szkołom przemysłowym; w Białej 477 zł., w Bochni 490 złr., w Brodach 500 złr., w Brzeżanach 435 złr., w Drohobyczu 580 złr., w Gorlicach 538 złr., w Jarosławiu 600 złr., w Jaśle 325 złr., w Kołomyi 515 złr., w Krakowie dla 5 szkół po 400 złr., razem 2000 złr., w Krośnie 573 złr., we Lwowie (im. Marka Bernsteina) 426 złr., tudzież dla dziewięciu z początkiem roku szk. 1894/5 powstać mających uzupełniających szkół przemysłowych we Lwowie po 100 złr. — razem 900 złr.; następnie w Nowym Targu 500 złr., w Nowym Sączu 600 złr., w Podgórzu 101 złr, w Przemyślu 550 złr., w Rzeszowie 600 złr., w Samborze 525 złr., w Sanoku 320 zł., w Stanisławowie 535 złr., w Starym Sączu 590 złr., w Stryju 500 złr., w Tarnopolu 486 złr., w Wadowicach 365 złr., w Wieliczce 360 złr, w Żółkwi 360 złr., w Tarnowie 788 złr.

Prócz tego udzielił pan Minister oświaty na zakupno środków naukowych uzupełniającym szkołom przemysłowym w Krośnie, Nowym Targu, Sanoku i Stryju po 300 złr., tudzież dla dziewięciu szkół przemysłowych we Lwowie 259 złr.

Wypłatę subwencyj zarządzono równocześnie do rąk przewodniczących wydziałów szkolnych. Jednorazowe zasiłki na zakupno środków naukowych dla uzupełniających szkół przemysłowych w Krośnie, Nowym Targu, Sanoku i Stryju poleciło Namiestnictwo wypłacić do rąk Wydziału krajowego. Wypłatę subwencyj przyznanych dla 9 projektowanych szkół lwowskich w kwocie 900 złr., tudzież zasiłku na zakupno środków naukowych w kwocie 259 złr., wstrzymano aż do czasu otwarcia tych szkół, które ma nastąpić we wrześniu r. b.

Awans kolejowy. (C. d.) W klasie na 800 zł. Meth Herman, Polityński Wilh., Hordyński Stan., Schwab Franc., Derkacz Mich., Kirschner Józ., Miszewski Zyg., Mlcoch Jan, Gorgosz Izyd., Hauptmann Mailach, Hryczak Wład., Kowatsch Artur, Leichtfried Franc., Rössler Zyg., Tachler Jul., Dobrowolski Kazim., Cyzar Karol., Polakiewicz Włodz., Staub Jerzy, Przybylski Stef., Masek Ant., Zawałkiewicz Mar., Wessely Franc., Jurjewicz Stan., Zajączkowski Wład., Morecki Leon, Rosenblum Sal., Thumen Feliks., Müller Stan., Baczyński Stan., Arenstein Franc., Hofman Karol., Nemetz Emer., Kinda Rom., Tyll Leon., Dittersdorf Leon, Sobel Wiktor. Rasp Jan, Pollak Emil, Strach Rom., Herrman Adolf, Strach Ferd.; na 720 zł. Wróbel Ign., Tannenbaum Jakob, Niedzielski Kaz., Rosołowski Stan., Osostowicz Wład., Landes Nathan, Stroka Korn., Gutkowski Stan., Furmankiewicz Adam, Warzyński Winc., Tyczka Ant., Pfisterer Eug.. Wroński Izyd., Stopiński Karol, Meciński Eug., Bieńkowski Kaz., Kuzniar Tad., Turetschek Frydr., Bugajski Wład., Kułakowski Tad., Misiągiewicz Karol, Spalek Ferd., Hepp Józef, Stojowski Ant., Ekiert Ant., Toepfer Szym., Schaller Izaak, Negrusz Wład., Hutter Ign., Schneider Ant., Malko Franc., Matl Jan, Deutsch Gust., Greń Wład., Bik Adolf, Blaschke Jozef, Gilek Rud., Neubauer Eug., Surmiński Wład., Gorczyński Stan. (Dok. nast.)

Nekrologja. Franciszka Wołkówna, lat 19, zmarła w Krakowie 6 bm.

Helena Ucho, zakonnica, siostra III zakonu św. Franciszka u Bernardynów, lat 30, zmarła w Krakowie 6 bm.

Przechadzki po mieście

V

Dzielnica językowa.

(Dokończenie).

Godzina późna, na targu coraz mniej osób, rozjechały się fury, cały plac zasypany resztkami sałaty, nacią zielonej cebuli. Zieleniarki zwijają obozy, gromadząc do kosza pozostałą włoszczyznę. Przy tej okazji nowa, niespodziana scena. Pani Maciejowa, „bez nieuwagę", zagarnia sąsiadce dwa wielkie buraki. Pani Janowa, która tak skrupulatnie liczy swój towar, jak perełki na różańcu, wpada w wściekłość.

— Bodaj tego choroba tłukła, co mi zabrał dwa największe buraki! Bodaj miał tyle szczęścia, ile mi zrobił krzywdy!

— Nie ma co wyklinać po próżnicy — odpowiada sumienna pani Maciejowa. — Leży tu jakieś buraczysko paskudne, to pewnie wasze, nie moje.

-- Miało nogi, powędrowało! — krzyczy Janowa. — Wasze, wasze! — dodaje ze złością — kiedy ja mówię „komu" pani, to i mnie niech ten ktoś mówi pani.

— Niech sobie jejmość sama do lustra gada.

— Jejmość? A ty co? „Kocmołuch!"

— Milcz babsztylu!

— Nie może być. Jakem pożyczyła garnka, to byłam wtedy: „Moja pani Maciusiowa".

— Garnek bez ucha.

— A wałek; nie wyprosiłaś go sobie?

— A moja spodnica?

— Także „piękny kwiat", brudny łach, nic więcej.

— Ale i takiego łacha nie stało pani hrabinie.

„Panie" rwą się do siebie i choć dzielnie mielą języki, dzielniej drą się za czepki i lecą garście włosów.

— Podłożę pani czapkę pod nogi, — krzyczy nadbiegający wyrostek.

— Podłóż sobie lepiej pod język.

— O rety, cóż to tych włosisków tutaj, będzie z nich materacek dla Milusia.

Teraz cała wściekłość obu pań zwraca się ku wyskakującemu do góry pauprowi, ale ten zmiata szybko znając dobrze siłę paznogietków walczących piękności.

Walkę przerywa młodziutka dama zbliżająca się do pani Maciejowej, chociaż ją Janowa zlekka pociąga za płaszczyk.

— Prosiłabym o włoszczyznę — rzecze dama.

— O! mojej paniusi kochanej, lubej, miłej dam tych korzonków grubą kupkę — mówi Maciejowa, wiążąc pęczek.

— Tak mało — odzywa się dama.

— Pani chciała cały wóz włoszczyzny, to trzeba jutro rano, dziś już ogrodnicy nie przyjadą! — wrzeszczy zaraz przekupka i rzuca na stół włoszczyznę.

— Można być grzeczniejszą, moja kobieto — mówi dama mocno zarumieniona.

— Kobieto! kobieto! A juścić kobieta, bo w szarawarach nie chodzę. Kobieto!

— Jeżeli nie wiecie, z kim macie do czynienia, to trzeba się zapytać?

— A! pani pewnie jaka artystka od cyrku! — krzyczy ze śmiechem zieleniarka.

— Mój mąż urzędnik...

Przekupka nie daje jej skończyć wołając z całego gardła:

— O wa, urzędnik! Jak ja sobie w ucho wsadzę pióro, także będę urzędniczka.

Dama ucieka zawstydzona, mając łzy w oczach.

A. Wścibski.

ROZMAITOŚCI.

Sprawa Kotzego. Sprawa królewskiego mistrza ceremonji, Kotzego, niespodziewany wzięła obrót. Komendantura na rozkaz telegraficzny cesarza, który o jej przebiegu kazał nadsyłać sobie szczegółowe sprawozdania, zarządziła niezwłoczne puszczenie na wolność oskarżonego. Rozporządzenie to wykonano d. 5 b. m. wieczorem. U wyjścia więzienia czekali na p. Kotzego: minister dworu, v. Wedel, oraz kilku członków towarzystwa dworskiego. Śledztwo wykazało, że zarzuty przeciwko p. Kotzemu podnoszone, były bezpodstawnie. Stwierdzono mianowicie, że charakter pisma listów oszczerczych w niczem nie był podobny do charakteru pisma Kotzego. Pokrzywdzony mistrz ceremonji udał sie pierwszym pociągiem do Friedrichsfelde, do żony swojej i dziecka, bawiących teraz u obywatela ziemskiego, v. Treskow, szwagra Kotzego. Sprawa oszczerczych listów większą obecnie jest pokryta tajemnicą, niż dotychczas. Krąży niestwierdzona dotychczas pogłoska, że autora ich szukać należy w najbliższem otoczeniu cesarza.

Rzeź 24 dzieci. Włoskie pisma donoszę o niesłychanym objawie rozbestwienia, czy obłędu. W miejscowościach: Lercara, Naro, Favaro i Trapani zapanowało dnia 24 z. m. wśród matek straszne zaniepokojenie, z powodu niewytłómaczonego zniknięcia ich dzieci; z płaczem skarżyły się biedne kobiety naczelnikowi żandarmów, że wszelkie poszukiwania pozostały bezskuteczne. Poprzednio zaś karabinierzy otrzymali wiadomość, iż dzieci te widziano w towarzystwie znanego grajka Avamico Carmelo. Ponieważ charakterystyka tajemniczego starca zgadzała się najzupełniej z rysopisem Carmelego, więc energiczny naczelnik żandarmów zarządził bezzwłocznie poszukiwania. Wśród lasu napotkali szukający jaskinię, z której wydobywały się łkania dziecięce. Karabinierzy i włościanie wpadli do jaskini i — krew ścięła się lodem, włosy na głowie powstały... W pośrodku jaskini, otoczony czterema trupami dziecięcemi stał grajek z puginałem w ręku, rozpruwając właśnie brzuch dziecka.

Nieszczęśliwe we krwi własnej kąpiące się dziecię, puścił na ziemię, zabierając się do dalszej operacji innego zupełnie obnażonego, i skrępowanego dziecka. W tej chwili rzucili się chłopi z wściekłością na mordercę i byliby go niechybnie zlynchowali, gdyby nie wmięszanie się żandarmów. W więzieniu przyznał się Carmelo, bez żadnego wzruszenia, że w ten sam sposób zamordował jeszcze 19 dzieci. Opowiadał on, że we śnie ukazało mu się widmo, które zapewniało go, iż dotrze do wszystkich w wnętrzu ziemi ukrytych skarbów, jeżeli napoi ziemię krwią 50 niewinnych dzieci. Wskutek tego wyszedł on na łowy niewiniątek; łakociami zniewolił sobie malców i zaprowadził ich do jaskini, gdzie obnażywszy i skrępowawszy niewinne ofiary, przystąpił do rozpruwania brzuchów, puszczając krew na ziemię. — Mordercę przeniesiono do domu obłąkanych w Palermo i poddano ściślej obserwacji lekarzy.

Morderca kochanki. Subjekt paryskiego magazynu „Au bon marché" niejaki Masse oddał się sam w ręce policji oświadczając, że udusił swoją kochankę Blankę Wilhelm, która groziła mu nożem.

Sztuka kucharska staje się obecnie modną zabawką wielkiego świata paryskiego i uznaną została w miejscowym high-life za... „superchic..." Podczas niedawnego przyjęcia u księżnej Brancova ustawiony był w małym salonie bufet, w którym wydawano, oprócz zimnych zakąsek, także i gorące dania, smażone lub pieczone wyłącznie przez młode panny z arystokracji. Pomiędzy temi nadobnemi „kuchareczkami" odznaczyły się szczególniej urocza księżniczka Jeanne de Croy i piękna miss Howland — ta ostatnia, oczywiście, rostbefami na sposób angielski. Jeden z feljetonistów dodaje atoli, że pomimo tego panowie niewiele jedli na tym oryginalnym bankiecie. Dlaczego? Oto bowiem zajęci byli przedewszystkiem podziwem dla uroczych nimf kuchennych i prawieniem im nieskończonych komplimentów. Biedacy.

Dziki. Od kilku tygodni koczuje po Królestwie Polskiem „muzeum osobliwości", zawierające pomiędzy innemi cudami „prawdziwie dzikiego człowieka, schwytanego w głębi Afryki". W tych dniach muzeum, obwożone przez przedsiębiorczynię S. zatrzymało się pod Jabłonną. Pomiędzy właścicielką a „dzikim" wynikło nieporozumienie. Prawdziwy afrykańczyk wpadłszy w złość, obmył twarz z far-

by i ogłosił świadkom zdumionym tą przemianą, iż jest rodzonym bratem pani S. Ta ostatnia, dzięki otwartości ex-murzyna, naraziła się na śmieszność nielada.

O strasznej zbrodni donoszą z Barcelony. Ławnik gminy Eugner, Antoni Tortosa, wieczerzał wraz z żoną i synem, gdy do izby wpadł synowiec jego Juan Alcover, rzucił się na starca i zadał mu 14 ran sztyletem. Potem wydobył z kieszeni pistolet; jeden strzał dał do brata stryjecznego, który ochłonąwszy z przestrachu, chciał mu w zamiarze zbrodniczym przeszkodzić, drugim wpakował kulę stryjowi w głowę. W końcu zadał niebezpieczny cios, w piersi swojej ciotce. Po spełnieniu krwawego czynu, zbrodniarz zniknął bez śladu. Pobudkę do niego dała ta okoliczność, że w karnawale, córka Tortosy, Juanita, o której rękę starał się Alcover, wyszła za mąż, za jakiegoś bogatego rolnika, z sąsiedniej gminy.

Romantyczne małżeństwo. Na przedstawieniu, na cele dobroczynne, czaruje słowiczym głosikiem hrabianka Róża Cebrian, doborowe audytorjum; akompanjuje jej słynny skrzypek i kompozytor Eugenji Hubay. Niebawem zawiązuje się między tą parą stosuneczek, który kończy się wreszcie potajemnemi zaręczynami. Arystokratyczna rodzina poruszyła niebo i ziemię, aby przeszkodzić „mezaljansowi“. Napróżno, rezolutna hrabianka uparła się, że ukochanego nie odstąpi i w dniu, w którym zostanie pełnoletnią, zapali pochodnie hymenu. Wreszcie dał się ubłagać ojciec hrabianki, dumny arystokrata pochodzenia hiszpańskiego i pobłogosławił młodej parze.

W ubiegły piątek więc o godzinie 7 rano stanęła w lazonezkim kościele (na Węgrzech) zakochana para, skrzypek i hrabianka na ślubnym kobiercu; świadkami byli ze strony narzeczonej hr. Schaffgotsche, zaś ze strony oblubieńca książę Kantakuzéne. Przed niedawnemi czasy opracował Hubay kilka piosnek hr. Róży Cibrian i wydał pt. „Piosnki róży“, które odtąd należą do najulubieńszych sztuk salonowych.

HUMOR.

— Od kilku dni wiem dokładnie, jaka wieczorem będzie pogoda.

— Kupiłeś sobie barometr?

— Nie, ale okna mego mieszkania wychodzą na teatr. Dosyć mi spojrzeć przed wieczorem na oblicze dyrektora, aby wiedzieć, jaka wieczorem będzie pogoda...

OSTATNIA POCZTA.

Z Pilzna w Czechach donoszą ze źródła autentycznego, że onegdaj, w nocy, o godz. trzy kwadranse na 11, eksplodował dynamit w oknie piwnicznem piwiarni akcyjnej. Lont i kapsla, które znaleziono w pobliżu, pochodzą z kopalni. W domach, przy ulicy, wszystkie szyby zostały stłuczone. Sprawca jest dotychczas niewiadomy. Właściciel domu, w którym wybuch nastąpił, Ziegler, jest akcjonarjuszem kopalni w Nuerschan. Inne szczegóły tego wypadku, ogłoszone w dziennikach praskich, są nieprawdziwe.

Wczoraj, w nocy, ukończono w Bułgarji wybory gminne. Wszędzie uzyskali większość kandydaci narodowi, odpowiadający także życzeniom rządu. Zwolennicy Stambułowa i inni opozycjoniści ponieśli klęskę. Mimo nadzwyczajnego napływu wyborców, spokój nie został nigdzie zakłócony.

Noworossijskij Telegraf donosi, że miasto Jałta na Krymie wyłączonem zostało z zakresu działania policji państwowej, a poddane policji dworskiej, zostającej pod kierownictwem ministra carskiego domu. Onego czasu Gatczyna i Peterhof poddane zostały tej policji dworskiej, ponieważ wówczas okazała się potrzeba nadzwyczaj bacznego dozorowania carskich rezydencyj. Teraz przyszła kolej na Jałtę, w pobliżu której znajduje się letnia rezydencja cara, Liwadja. Równocześnie wydał car ukaz do urzędników policji dworskiej i przewodniczącego jej jenerała, przypominając im i zalecając sumienne i baczne strzeżenie osoby cara i członków carskiej rodziny.

Włoska Izba deputowanych przyjęła ustawę, dotyczącą materyj wybuchowych i podburzania do zbrodni za pomocą prasy. Gdy następnie przystąpiono do głosowania nad wnioskiem rządowym w sprawie deportacji opuściło kilku deputowanych ostentacyjnie salę, wskutek czego Izba była niezdolna do powzięcia uchwały.

Telegramy.

Wiedeń 10 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza mianowania inspektorów podatkowych: Longina Rzepeckiego i Alojzego Reichera radcami skarbu; następnie mianowanie inspektorów: Edmunda Hiolskiego, Alfonsa Borowskiego, Aleksandra Stesłowicza, Alfreda Zoffala, Franciszka Smolki, Władysława Gajdy, Antoniego Łuckiego, Alfreda Wellesa, Franciszka Dziurzyńskiego, Justyna Czapelskiego, Karola Czermaka i Walerjana Olszewskiego — inspektorami podatkowymi dla okręgu galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu.

Koszyce 10 lipca (rano). Przybyły tu z Galicji robotnik zmarł wczoraj na cholerę.

Berlin 10 lipca (rano). Dzienniki półurzędowe przeczą, jakoby rząd wnieść zamyślał ustawę przeciw socjalistom.

Rzym 10 lipca (rano). Izba uchwaliła rozpocząć jutro dyskusję nad wnioskiem rządowym, domagającym się dla policji prawa internowania osób podejrzanych. Ustawy o materjałach wybuchowych i zbrodniach anarchistycznych, popełnianych przez prasę, zostały przez Izbę przyjęte.

Rzym 10 lipca (rano). Wiadomości o ciężkiej niemocy papieża nie mają żadnej podstawy.

Paryż 10 lipca (rano). Gabinet pod przewodnictwem Casimir-Periera ułożył ostatecznie i przedłożył już Izbie ustawę przeciw anarchistom. Artykuł pierwszy przekazuje wykroczenia prasowe policji poprawczej do osądzenia, drugi mówi o ustnej propagandzie anarchistycznej, trzeci postanawia, że anarchiści karę odbywać mają w celkowych więzieniach, a skazani na najmniej jednoroczną karę, po jej odbyciu, ulegają banicji; czwarty zaś paragraf zabrania publikacji rozpraw przeciw anarchistom. Rada miejska w rezolucji wzywa Izbę do odrzucenia tej ustawy. Przy złożeniu przedłożenia w Izbie skrajna lewica podniosła głośny protest. Na wniosek ministra sprawiedliwości uchwalono jutro już wybrać komisję, celem przyspieszenia uchwały.

Chicago 10 lipca (rano). Rozruchy wzrastają. W jednej tylko kompanji pensylwańskiej zniszczono 667 wagonów. W Chicago ogłoszono stan oblężenia. W Hewanel odbyła się ostra walka między robotnikami a wojskiem, przyczem padło wielu rannych, a kilkunastu zabitych. Tłum zniszczył tamże biuro telegraficzne i kilka pociągów kolejowych, wśród czego również zginęło kilka osób ze służby. Przewódcy robotników zadeklarowali od jutra południa bastówkę dla całej służby kolejowej, dla robotników zajętych przy budowlach, dalej dla piekarzy i rzeźników.

Paryż 9 lipca (po południu). Gabinet przygotował ustawę odbierającą judykaturę prasowych zbrodni anarchistycznych sądom przysięgłych, a przydzielającą ją policji poprawczej.

Belgrad 9 lipca (popoł.) W Niżu aresztowano człowieka przybyłego z Francji, podejrzanego o zamiar zamordowania króla.

Rzym 9 lipca (popoł.) Papież dość ciężko zachorował.

Wiedeń 9 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 359·62, Laenderbank 248·50, Staatsbahn 367·50, Lombardy 106·—.

Przyjechali do Krakowa

dnia 9 lipca.

Grand Hotel. A. Jarecki z Kijowa. H. Robinsohn z Wiednia. K. Voss ze Lwowa. F. Więckowski z Kijowa. E. Poznański z Warszawy. M. hr. Łubieński z Poznania. F. Wolfin z Warszawy. J. Strasburger z Granicy. L. Szwede z Warszawy. H. Rundo z Warszawy. Dr M. Weinberger z Pesztu. M. ks. Czetwertyński z Warszawy. M. Leśnikowa z Warszawy. Z. Iwanicka z Warszawy. J. Bloch z Pesztu. R. Kalkner z Bremy.

Hotel Drezdeński. M. Ibold z Wiednia. A. Czetanowska z Głuchowa. F. Stencel z Ołomuńca. S. Kroch z Berlina.

Hotel Saski. B. Małecki z Król. Pol. E. Czubaty z Tarnopola. Ks. J. Czartoryski z Wiązowni. A Romer z Kent. Z. hr. Romer z Dąbia. K. Rzewuski z Warszawy. J. Elger z Wiednia. L. Rossmann z Warszawy. R. Pilecka z Warszawy. J. Appel z Sosnowic. D. Rattenberg z Koszyc. G. A. Solty z Anglji. J. Colba z Anglji. H. Steuermark z Jarosławia. A. Barkany z Wiednia. W. Ilgner z Brodów. E. Baraniecki z Wiednia. A. Czaplic z Wiednia. A. Perling z Warszawy. K. Męciński z Bohorodczan. H. Otińska z gub. Podolskiej. Dr E. Steiner z Wiednia. M. Rottenberg z Warszawy. Z. Raabe z Warszawy. H. Kohn z Pesztu. I. Neumarch z Anglji. M. Schosberger z Pesztu. J. Marcinkowski z Warszawy. T. Romanowicz ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 05	Anglobank	157 80
Renta austr. srebrna	98 10	Union	262 50
Renta austr. 4% złota	122 —	Bankverein	137 —
Renta austr. 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank	248 80
Akcye bank. austr.-w.	10[illegible]	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	350 50	„ „ lwowsko-czerniow.	277 —
Londyn	125 2[illegible]	„ „ połudn.	105 75
Napoleony	9 96	Elbenthal	258 25
Dukaty	[illegible] 92	Nordbahn	30[illegible]
Marki	61 37½	Staatsbahn	337 50
4% Renta węg. kor.	95 5	Alpin	8 10
4% „ „ złota	121 15	Akcye tytoniowe	— —
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	134 12
Losy tureckie	6 50		

Berlin 8 lipca.

Banknoty aust.	162 80	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	162 70	Renta włoska	77 30
Banknoty ros.	218 80	Akc. austr. kred.	210 37
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Płókania nosowe.

Używanie antyseptycznego płókania ust i nosa jest wielu ludziom zupełnie nieznanem, a przecież jak ono jest ważnym czynnikiem do utrzymania zdrowia i piękności!

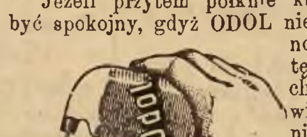
O płukaniu ust odolem pisano już w tem miejscu kilkakrotnie. Następnie wypada pokazać, jak się można przyzwyczaić do płukania nosa odolem.

Płókanie to odbywa się w następujący sposób: Przykłada się szklankę do nosa, jak do picia, przechyla się głowę powoli w tył dopóty, aż poziom wody w szklance będzie w równej linji z przewodem nosowym. Przytem przesączy się część wody z odolem przez nos do ust. Wtedy przechyla się głowę prędko naprzód i wypluwa się wodę. Tę operację powtarza się 2 do 3 razy. — Przy pierwszych kilku razach sprawi ta operacja silne drażnienie w przewodzie nosowym, jednak na to nie trzeba zważać, gdyż po kilku próbach idzie już zupełnie gładko.



Przedewszystkiem trzeba pamiętać, aby wody z ODOLEM nie wciągać do nosa, (gdyż to jest często bolesnem) lecz powoli i to bardzo powoli, pozwolić jej wpłynąć i to w małej ilości.

Jeżeli przytem połknie ktoś wodę z ODOLEM, może być spokojny, gdyż ODOL nie jest szkodliwy. Te płókania nosowe mają nietylko tę zaletę, że zwiększają ochronę przed chorobami zakaźnemi, lecz sprawiają także tę przyjemność, iż nie tamują wolnego oddechu. Wielu naszych przyjaciół zechce nadto zauważyć, iż od czasu gdy rozpoczęli płókania nosowe, unikają kichania.



Flaszka odolu (oryginalny flakon z przyrządem do wstrzykiwania) wystarczająca na kilka miesięcy, kosztuje tylko 1 złr. i jest do nabycia we wszystkich większych handlach kolonjalnych. 766 Nr. 46

Główny skład „Odolu" na Kraków u K. Wiszniewskiego, ul. Florjańska.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.